

BARTŁOMIEJ WALCZAK
Warszawa

ROK 1984: DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ

Żywoć przedmiotów staje się coraz krótszy. Skraca się droga między sklepową półką a śmietnikiem, między byciem *trendy* a byciem *passé*. Nowość rodzi się grzmiącym *fortissimo con fuoco*, by odejść niewidzialnym *pianissimo morendo*. Tak urzeczywistnia się steinerowska „kultura kasyna”. Tymczasem na obrzeżach świata rzeczy nowych i akceptowanych rośnie bezładna sterta odpadów, stopniowo zasłaniając otwartą przestrzeń. Pół biedy, kiedy myślimy tylko o przedmiotach, jakkolwiek są one niewątpliwie korelatem złożonego kompleksu zjawisk kulturowych i jako takie dają obraz pewnej rewaluacji wartości w (globalnej) społeczności. Triumfalny marsz neoliberalnego kapitalizmu wypycha na owe sterty „masy ludzkie”, które z jakichś powodów nie mogą dostrzymać kroku rozpedzonej machinie; globalny wymiar zjawiska sprawia, że na śmietniku może wylądować każdy, od pracującego w wielkiej korporacji *yuppie* po rolnika z delty Mekongu.

Życie na przemiał jest książką niepokojącą, by nie powiedzieć katastroficzną, choć ten epitet bardziej przystaje do fikcji¹. Postawiona przez Zygmunta Baumaną surowa i sugestywna diagnoza współczesności jest, jak nadmieniał autor, propozycją alternatywnego oglądu rzeczywistości. Nie sądzę jednak, by dominował tu cel deskryptywny, ale do tego jeszcze wrócę. Podstawowy problem z *Życiem na przemiał* polega na tym, że obok tej książki trudno przejść obojętnie, a nie widzę sensu w kojących praktykach w rodzaju odstawienia na półkę oznaczoną hasłem „Herbert Marcuse i Nowa Lewica”.

Przedstawmy zatem „człowieka-odpad”. Mówiąc w dużym skrócie jest to ktoś uznający ustanowione społecznie cele, ale pozbawiony środków do ich osiągnięcia. Jak twierdzi Bauman, owym nadrzędnym *telos* współczesnego społeczeństwa jest konsumpcja. Jest celem wyraźnym i czytelnym, ale nieosiągal-

Adres do korespondencji: b.walczak@uw.edu.pl

¹Zygmunt Bauman, *Życie na przemiał*, tłum. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004, stron 207.

nym: zaspokojenie może być tylko chwilowe, gdyż żywot dóbr konsumpcyjnych jest krótki. „Człowiek-odpad”, ofiara „projektów ładotwórczych”, jest współczesnym *homo sacer*, którego eliminacja jest wprawdzie bezkarna, ale nie daje żadnych korzyści. Bauman poszukuje genezy tej grupy w trzech procesach związanych z narodzinami i okrzepnięciem nowoczesności: tworzeniem i reprodukowaniem porządku społecznego; postępem ekonomicznym, dominującym wizję rozwoju cywilizacyjnego ludzkości w ostatnich stuleciach i wreszcie niepowstrzymanym marszem kapitalistycznej globalizacji. W efekcie ludzkie bycie w realiach „płynnej nowoczesności” cechuje poczucie braku bezpieczeństwa, zarówno w sensie ekonomicznym, jak i egzystencjalnym.

Nieprzypadkowo jedną z najwyżej ocenianych w badaniach wartości jest praca. Współczesne bezrobocie, zauważa Bauman, ma cechy trwałej stygmatyzacji. W epoce przed nastaniem kultury konsumpcyjnej ktoś odstawiony od taśmy produkcyjnej miał przed sobą perspektywę powrotu — rozpędzający się kapitalizm potrzebował rezerwuaru siły roboczej, gotowej w razie potrzeby do rzucenia na pierwszą linię. Neoliberalny kapitalizm ze swoją wiarą w wolny rynek doprowadził do całkowitej supremacji pracodawców. Postęp technologiczny wyśrubował jednostkową efektywność, redukując jednocześnie ową rezerwową armię pracy. Odejście od taśmy może oznaczać brak szansy powrotu. Czy Bauman uważa pracę za wartość samą w sobie? Raczej nie. Jest ona jedynie środkiem. Od człowieka, powiada autor *Życia na przemiał*, oczekuje się bycia dobrym konsumentem, nie pracownikiem. „Jesteśmy konsumentami w społeczeństwie konsumpcyjnym. Społeczeństwo konsumpcyjne jest społeczeństwem rynkowym, a my jesteśmy częścią tego rynku: na zmianę lub równocześnie pełniemy funkcję klientów i towarów” (s. 191).

Największe spustoszenie globalny kapitalizm i lansowany przezeń model życia poczynił w społecznościach o tradycyjnych gospodarkach, odbierając ich członkom środki zaspokajające potrzeby bytowe i społeczno-kulturowe. Te „słabo rozwinięte” części naszego globu

od dawien dawna były celem ekspansji Zachodu; nie było to jednak li tylko niesienie światłości imperium w mrok *terra barbarorum*, lecz poszukiwanie miejsc na wysypiska. Przy okazji ich przygotowywania nierzadko dokonywano eksterminacji całych narodów. Bauman podaje przykład amerykańskich Indian, ale przypomnijmy ludobójstwo dokonane przez Brytyjczyków na mieszkańcach Tasmanii. Przez stulecia „peryferia” służyły „przemysłowi asenizacji ludzi-odpadów”, by zacytować oryginalną frazę. Jednak „dziś Ziemia jest pełna”, zniknęły „naturalne” wysypiska, drogi umożliwiające eksport poza enklawy nowoczesności zatkały się i strumień „ludzi-odpadów” musiał zostać skierowany gdzie indziej. Dodatkowo globalna implementacja zachodniego modelu życia wraz triumfalnym pochodem neoliberalnego kapitalizmu sprawiły, że w kierunku krajów wysoko rozwiniętych wylał się potok uchodźców i imigrantów. W efekcie wysypiska, tym razem w formie „szczelnych pojemników”: gett, obozów dla uchodźców, więzień, zaczęto stawiać tuż za rogiem i otaczać drutem kolczastym. W ten sposób, powiada Bauman, niegdyś opiekuńcze państwo koi niepokoje swoich obywateli, „prężąc muskuły” i uderzając w najsłabszą grupę społeczną.

Płynna nowoczesność, współczesna „kultura kasyna” to obraz przepelniony przemością i sprzecznościami. Cechuje go permanentny brak trwałości: Bauman wskazuje, jak kategoria wieczności odeszła w niebyt. W ograniczonym świecie wypełnionym przedmiotami i ludźmi, w których istotę wpisane jest odrzucenie, nie ma miejsca na nieskończoność. Pokora wobec wieczności minęła, gdy człowiek uświadomił sobie, że bycie otaczających go przedmiotów jest krótsze od jego własnego życia. „Nad mieszkańcami świata płynnej nowoczesności, nad każdym ich czynem i nad każdym wytworem ich ręki unosi się widmo: widmo zbędności. Płynna nowoczesność jest cywilizacją nadmiaru, zbędności, odpadów i ich uprzątania” (s. 153). I jeszcze jeden cytat: „Życie ludzkie, obdarte z zaufania i przesiąknięte podejrzliwością, pada łupem sprzeczności i wieloznaczności, z którymi nie umie sobie poradzić. Jego niepewny bieg znacza kolejne roz-

czarowania i frustracje, i zawsze dociera ono do tego właśnie punktu, z którego chciało uciec, rozpoczynając swą podróż w nieznaną” (s. 145).

Zygmunt Bauman przedstawia jednorodny obraz globalnego społeczeństwa, ale czy możemy uznać tak wielką grupę za homogeniczną? Dość łatwo byłoby wykazać, że istnieją jednostki i grupy odrzucające ów narzucony kulturowo *telos*, jak również te, które przyjmując zbiorowe cele, dążą do ich osiągnięcia za pomocą alternatywnych środków. Oznacza to, że system nie jest absolutny: istnieje możliwość wyboru z bogatego inwentarza postaw, jak również wyjście poza jego obręb. Nie należy jednak negować istnienia samego zjawiska. Coś, co autor określa jako „asenizację ludzi-odpadów” dotyka coraz to szersze grupy.

Bauman wspomina o „pokoleniu X”, stosując to pochodzące od Douglasa Couplanda określenie do urodzonych w latach siedemdziesiątych, zdobywających pozycję na rynku pracy mieszkańców krajów Europy Zachodniej. Wiem zdecydowanie zbyt mało o teraźniejszej Wielkiej Brytanii, spróbuję więc doraźnie przenieść tę kategorię w nasze rodzime, nadwiślańskie realia. Bauman określa „pokolenie X” jako generację sfrustrowaną i zmuszaną do trwania w prestidigitatorskiej elastyczności. Jest to pokolenie prześladowane przez depresję wynikającą z permanentnych obaw o realizację celów. Najczarniejszym z jego koszmarów jest lęk przed bezrobociem, uosabiający traumę trwałego odrzucenia i powolnej agonii na wysypisku. Otóż to. Myślę, że wysoki poziom lęku „pokolenia X” nie wynika jedynie z nieosiągalności i ulotności narzuconego celu — w końcu ile pokoleń dało się omamić fantazmatom. Ustanowienie konsumpcji, czy właściwie całego złożonego stylu życia związanego z konsumpcją jako podstawowego celu, zrodziło konflikt ze wszystkimi dotychczas uznawanymi i reprodukowanymi systemami wartości. Widać to doskonale w badaniach, w których nieodmiennie królują praca i rodzina. Style życia denotowane przez tak zhierarchizowane wartości nie są zgodne — przywołajmy tu zderzenie nastawionego na indywidualizm i „rozwoj” modelu kariery pracowniczej z macierzyństwem. Bycie

rodzicem i bycie nowoczesnym pracownikiem stoi w sprzeczności, który to stan wzmacnia państwo, likwidując stopniowo socjalne i prawne instrumenty ochronne, oraz pracodawcy, nagminnie ograniczając dostęp do rynku pracy tym, którzy mogą nie zaakceptować w pełni prymatu kariery. A obydwie konkurencyjne systemy wartości są tak silne, że zawsze pozostanie poczucie straty za odrzuconym stylem życia.

Przedstawiony w *Życiu na przemiał* ogłód świata z pewnością nie tchnie optymizmem. I o to chyba chodzi. Myślę, że tak mocna i poruszająca diagnoza nie tylko jest krytycznym opisem jakiegoś stanu rzeczy, lecz że u jej podłoża leży potrzeba wpłynięcia na rzeczywistość. Opis opisem, ale samo nazwanie zjawiska — niczym w psychoanalizie — ma istotne funkcje terapeutyczne. Bauman posługuje się następującą metaforą: „płynna nowoczesność” jest rozdarta między dwiema figurami: starego i nowego Wielkiego Brata. Pierwszy z nich jest Orwellowskim strażnikiem spójności systemu — niegdyś nadzorował hale produkcyjne i instytucje totalne, dziś strzeże porządku na wysypiskach. Nowy, w przeciwieństwie do starego, nie dba o utrzymanie całości i przyłączanie, lecz zajmuje się wykluczaniem. To on stygmatyzuje „ludzi-odpady”. Obydwaj bracia tworzą zgrany duet. Liberalne społeczeństwo stoczyło walkę, by uwolnić się spod panowania starego Wielkiego Brata. Jednak wraz z wolnością pojawił się drugi Wielki Brat, uruchamiając mechanizmy wykluczania, tam gdzie jego poprzednik stosował przymus przyłączenia. W ostatnim akapicie Bauman proponuje nam zmierzenie się z pytaniem, „czy jedyny wybór, przed jakim stoją ludzie, jest wyborem pomiędzy pierwszym lub drugim Wielkim Bratem i czy gra w przyłączanie i wykluczanie jest jedynym sposobem porządkowania spektrum ludzkiego życia i jedyne wyobraźną formą, jaką nasz wspólny świat może przybrać, lub raczej, jaką my sami możemy mu nadać” (s. 206). Czy jest to kwestia do ostatecznego rozstrzygnięcia? Prawdopodobnie nie, ale sama refleksja nad nią to droga do samoświadomości — w sensie egzystencjalnym — ludzkiego bycia i pewnej, bo zapewne nie pełnej, wolności.